

Łomotanie

AUTOR: DOMINIK GAC

Krystian Lupa w *Imagine* patrzy krytycznie na kontrkulturę i wyrosłe z niej mity – skompresowane do piosenkowego manifestu Johna Lennona. Utopia się nie udała. Wręcz przeciwnie, znowu gore. Tylko co dalej...

■ Myśl o pożarze domu to nie czarnowidztwo, a przezorność. „Dlaczego to spierdoliliśmy?” – reżyser pyta raz po raz. Wychodząc po sześciu godzinach z warszawskiego Po-wszechnego, nie znałem odpowiedzi i nie by-łem pewien, czy Lupa rzeczywiście jej szukał.

*

Spotykamy się w dawnej hipisowskiej ko-munie – gdzieś poza czasem. Skromny pokój/loft w malarsko zakomponowanym, opartym na symetrii obrazie sceny. Chwilami zachwycającym – szczególnie gdy wpisywał się w niego, niby poruszona rzeźba, Andrzej Kłak. Ale nawet wtedy nic tu nie było żywe. To widmowe odbicie dawnego blasku – miejsca i świata. Teraz panują tu zgryzota i wątpliwości, którymi żywi się gospodarz imieniem Antonin. Rozdwojony na dekadenta skrywającego kudłatą i brodatą głowę pod kołdrą (Grzegorz Artman) i przepasanego białym prześciera-dłem na wzór greckiego filozofa człowieka we-wnętrznego (Andrzej Kłak), którego nikt poza tym pierwszym nie widzi. Antonina identy-fikujemy jako Artauda.

Powoli zjawiają się goście, dawni lokatorzy. Same świetności: Janis – pewnie Joplin (Karo-lina Adamczyk); Susan – czyli Sontag (Anna Ilczuk); Patti – oczywiście, że Smith (Marta Zięba); Tim – chyba Leary (Julian Świeżew-ski). Ale też aktorka o tajemniczym imieniu Marieliv (Ewa Skibińska) czy równie trudny do zidentyfikowania Lucy (Michał Czachor); niejasna jest również afiliacja najmłodszego – Michaela (Michał Lacheta). Wszyscy wrócili po latach do dawnego, schorowanego już, zgorzkniałego i zawieszzonego w niepewności mistrza. Przyszli nie tyle na sentymentalne wspominki, co na gorzkie rozliczenie idei

z przeszłości. Rodzi się pytanie o ich stan – żywi są, czy umarli? W jednej ze scen wydaje się, że nawet jeśli pogrzebani, to cały czas zdolni do zmartwychwstania. Ale to „wydaje się” jest tutaj kluczowe. Nie jestem przekonany, czy pojawiający się w scenie kwaśnego tripu (LSD przyjmuje się tu jak komunię) Chrystus-Lennon jest dowodem na żywotność hipisowskiej idei. Raczej uosabia jej niedosta-teczność, a także towarzyszące jej podejrzli-wość i niepewność, czy to objawienie dostępne jest na trzeźwo, jaki jest jego charakter i co ono nam przynosi. O ile cokolwiek?

Uczestnicy spotkania wiele mają do za-rzucenia niegdysiejszemu guru, ale i samym sobie, wiele też w swoich życiach zarzucili – poglądów i przekonań. Rozliczają się z tego w niekończących się rozmowach. Na różne te-maty i sposoby. Na przykład emocjonalny – jak Patti, lub intelektualny – jak Susan. Wspól-ną płaszczyzną jest naprzemiennie kąśliwa i czuła ironia, szczególnie pielęgnowana przez Tima, ale też przez mówiącego z offu Lupa, który bawi się potęgowaniem asocjacji. Raz po raz wbija bohaterom erudycyjne szpilki ku niekłamanej ucieście chwytającej kultu-rowe konteksty widowni. I choć całe *Imagine* wydaje się przede wszystkim rozpisane na Bogu ducha winnych rozmowę Lupy z samym sobą, to wśród zarzutów, które stawiają sobie bohaterowie, zdarzają się również te celne, wzmagające refleksję. Na przykład uzurpacja, która według Susan zdominowała ich dawne myślenie o świecie. To rzecz nieprzerobiona. Dowodzi tego nie tylko biografia samej Son-tag, ale też postawa współczesnej zachodniej lewicy wobec środkowoeuropejskich kole-gów i koleżanek. A także sam opisywany tu spektakl. Tak się bowiem składa, że i Lupa

mówi do nas z pewnej wysokości. *Imagine* nie jest jednak propozycją intelektualnie upo-rządkowaną. Z tego rodzaju dążeń artysta się natrząsa (na przykład parodiując autorkę *Przeciw interpretacji*). Dlatego najwłaściwsze wydają się diagnozy najmniej precyzyjne, jak choćby ta Antonina: „Muzyka z nas wyciekła, zostało tylko łomotanie”.

*

Dlaczego twórca koncepcji teatru okru-cieństwa jest patronem generacji dzieci kwia-tów? Był dla nich ważny i inspirujący („zbyt bliski” – powiedziała kiedyś Sontag). Był też przykładem człowieka, który usiłując wcielić w życie utopię, osunął się w obłęd – jego eg-zemplifikacją jest ostatnia scena spektaklu, w której złachmaniony Krzysztof Skiba biega i wrzeszczy: „Niech żyje wojna!”. Scena trudna do zniesienia, ale istotna. Umieszczona w fi-nale nabiera charakteru podsumowania, diag-nozy tego, jak wygląda to, co spierdalone. Jak wygląda świat. A że wygląda jednak trochę inaczej? No cóż. Żyjemy w różnych światach. Przynajmniej ja i Lupa, który poprzez *Imagine* do tego swojego zaprasza. To teatr w stu pro-centach autorski. Teatr o tym, co autor myśli na tematy różne. Uniwersalne i aktualne. Taką na przykład dostajemy sentencję: „Epidemia to jest śmierć naszego podróżowania”. Albo: „Coś mogło być, ale to jest, tylko tego nie ma”. Czepiam się, lecz w dowód uznania dla zro-zumienia i pokonania zagrożenia, które opisał tak: „Wewnętrzna krytyka wszystko zdusi”. *Imagine* ocalało! Światów jest na świecie wię-cej. Lupa o tym wbrew pozorom wie, na dowód funduje wycieczkę w rzeczywistość aktorek, które pod koniec spektaklu dostają pięć minut (odliczane stoperem) na powiedzenie tego, co



fot. Natalia Kabanow / Teatr Powszechny w Warszawie

Imagine, reż. Krystian Lupa, Teatr Powszechny w Warszawie, Teatr Powszechny w Łodzi (2022)

akurat myślą. Piękny gest, taki emancypacyjny, wcale nie patriarchalny. Ewa Skibińska opowiada o heroicznym zwróceniu uwagi niemiłej pani w kolejce do warzywniaka, gdzie dawali mango po złoty pięćdziesiąt. Brawo. A także o tym, że może byśmy jednak mniej przeklinali – reżyser interweniuje, bo zdanie ma inne. Można mówić, co się myśli, chyba że nie można, bo się myśli źle.

Wracając do pytania: dlaczego Artaud? Być może jego ponury koniec ma nas nauczyć, że rzecz nie we wcielaniu utopii w życie, ale w możliwości ich ciągłego wyobrażania i tylko wyobrażania. Stąd ostrzeżenie przed „globalną Brzezinką” – pytanie tylko: którą? Opo-
dal Oświęcimia, czy Wrocławia? Nie wolno nam opuszczać teatru – tylko w nim można bezpiecznie ucieleśniać wyobrażenia chronione nawiasem umowności. W drugiej, oniryczno-dystopijnej części przedstawienia po scenie wędrują zamknięte drzwi. Fragment zgubionej w czasie teatralnej rzeczywistości. Za nimi może być wszystko, nawet to, co niemożliwe – na przykład Putin, który przeżył przemianę. Wystarczy przekroczyć próg – to jedyna realność, której należy sprostać. Imagine... mówi Lupa, ale nie po to, aby rozpostrzeć przed nami nową utopię, przeciwnie. Zawieszony w bezczasie i wizualizacjach akt

drugi ma ewidentnie postapokaliptyczny charakter. Nic dziwnego, skoro trafiamy do niego poprzez zamykający pierwszą część skok z okna Antonina (Kłak). Po przerwie widzimy go na ekranie. Jedzie taksówką przez podmiejskie pustkowia, jakąś zonę (domyślamy się, mając w pamięci fragmenty *Stalkera* Tarkowskiego wyświetlane wcześniej). W samochodowym radiu słychać słuchowisko *Skończyć z sądem bożym* Artauda. Antonin wysiada i ląduje na parkingu pośrodku niczego. Znajduje przejście z filmu na proscenium. Wystarczy przekroczyć próg – pokazuje Lupa. Granice w teatrze mogły być, ale są, tylko ich nie ma...

Świat, do którego trafiamy, jest jedną wielką strefą przygraniczną („nie ma państw, zostały tylko granice”). Wszyscy stajemy się więc migrantami bądź uchodźcami. Ale co to znaczy „wszyscy”? Społeczeństwo to u Lupy „współmieszkańcy jakiegoś celu”, broń Boże naród. „Ojczyzną jest [...] cel, projekt nowego człowieka” – bo przecież człowiek musi się zmienić, tego cały czas nikt nie obalił – przypomina Susan. „Jeżeli nie masz w sobie wojny, to nie wywołujesz wojny” – mówi zaś Patti, wskazując kierunek. Rzeczywistość, w której żyjemy, jest straszna, ponieważ relacje międzyludzkie opierają się na błędnych konstrukcjach. Za-

miast projektować nowego człowieka, zajmujemy się absurdami w rodzaju narodu czy patriotyzmu. Znakomitym przykładem – wskazuje Lupa – są Rosjanie, którym nie przyjdzie do głowy, że to, co robią w Ukrainie, to absurd. Proponowany przez artystę pacyfizm jest nie tylko śmieszny, ale też nieuczciwy. Rosjanie do obrazu nacjo-zła pasują, owszem, jak ulał, ale co zrobić z broniącymi swojego kraju Ukraińcami, którzy zamiast wyobrażać sobie, że Putin może się zmienić, zabijają wysyłanych przez niego żołnierzy i giną od ich kul? Tym się Lupa nie przejmuje, ponieważ Ukraińcy w jego rozważaniach nie istnieją.

*

„Mówisz o sobie, nawet jak mówisz o Auschwitz” – rzuca w gorącej polemice Tim do Susan. Chciałbym wierzyć, że to dowód na samoświadomość reżysera. Niestety *Imagine* raz po raz osiada na mieliznach, które biorą się z zaśluchania artysty we własny – nierzadko natchniony – głos. Metoda, którą stosuje, polega na rozniecaniu wysokiego emocjonalnego ognia i spalaniu w nim kolejnych myśli i tez, które potem, gdy już skwierczą, oblewa zimnym kontrapoglądem (przy pomocy aktora lub odwrotnie – zapala się aktor, a gasi go reżyser). Widz zaś zostaje z wątpliwością: czy ten ogień



Imagine, reż. Krystian Lupa, Teatr Powszechny w Warszawie, Teatr Powszechny w Łodzi (2022)

fot. Natalia Kabanow / Teatr Powszechny w Warszawie

buchnął gdzieś z głębi namysłu, czy to ledwie eksplozja afektu?

Oczywiście są też w *Imagine* sceny świetne. Choćby ta, gdy na ekranach oglądamy teledysk do piosenki tytułowej – a wokół gęstnieje atmosfera onirycznej porażki. I choć jest w tym ironia, to nie sposób się roześmiać. To dziwne, wszak wydawałoby się, że dzisiaj nic innego nie można zrobić, oglądając Lennona i Yoko Ono. Inny przykład to zabawa w kręcenie nieistniejącego filmu Pasoliniego. Do tej pory zadaję sobie pytanie o sens tego fragmentu. Prawdopodobnie tracę czas, bo przecież w tym wszystkim chodzi o „zajmowanie się marzeniami” – robił to Antonin, robi to także Lupa. Można marzyć o pokoju na świecie, ale można też o nieznanym filmie Pasoliniego. W sześciu godzinach wiele marzeń można zmieścić. W najlepszych momentach spektakl nabierał hipnotyczności rodem z odtwarzanej kilkakrotnie piosenki *Venus in Furs* The Velvet Underground. Powstałe wskutek tego napięcie zdarzało się artystom skutecznie intensyfikować i rozładowywać, na przykład w scenie skoku przez „kozła ofiarnego”, który wykonywał przerabiający dziecięcą traumę Michael. „A on wciąż stoi, choć przeskoczony” – rzuciła jakby sama do siebie Marieliv, uruchamiając krytykę nie tylko antropologii kulturowej, ale też myśli mesjanistycznej, której wykwitem jest przecież ów Chrystus-Lennon z pierwszego aktu. Lupa chętnie żartuje z tradycji romantycznej (na przykład recytując dziecięcym głosem fragment Wielkiej Improwizacji), ale czy rzeczywiście z innego porządku biorą się zstępujący z nieba kosmici

w drugim akcie? Co prawda nie ma w nich boskiej wzniosłości, jest za to humor wynikający z trudności komunikacyjnych, ale ich działanie, pomoc niesiona ludzkości (zbawienie?), wpisuje się w kategorię cudów. Trudno inaczej zrozumieć oglądaną na wizualizacjach przemianę Mężczyzny (Kłak) w Kobiętę (Zięba). *Imagine...* – zdaje się mówić Lupa – ...kres patriarchy. Ale pamiętaj... – podpowiada sam spektakl – ...nie próbuj tego wyobrażenia wcielać w życie!

Lupa stawia też pytanie o polskość, polski wariant kontrkultury. Odpowiedzi szuka oczywiście w ironii. Nawiązuje do hipisowskiej przeszłości Ryszarda Terleckiego i pielęgnuje kpinki w rodzaju: nie istnieje coś takiego jak polski filozof. Aby się wydostać z tej niemiłej sytuacji, jaką jest polskość, musimy dołączyć do wszechświatowej wspólnoty celu. Kłopot w tym, że sprowadza się to do założenia anglosaskich okularów. Dlatego odgrywane przez Kłaka (przerwane) samospalenie Piotra Szczęsnego jest jedynie ahistoryczną próbą znalezienia odpowiedzi dla gestu Normana Morrisona, który spłonął w akcie protestu przeciwko wojnie w Wietnamie. Perspektywa nie jest więc narodowa, lecz pokoleniowa. Dlatego Susan ruga Michaela i przypomina młodszemu koledze, że wydarzeniem formacyjnym była, owszem, wojna, ale druga światowa, a nie ta w Wietnamie. O sile formacyjnej aktualnie rozgrywającego się konfliktu trudno coś powiedzieć, poza tym, że istnieje i działa, cicho urabiając kolejną generację. Bliższe mi roczniki nie załapały się na *Imagine* i nigdy nie uwierzyły w świat „Nothing to kill or die for”.

Dlatego nie zadają sobie pytania: jak mogliśmy to spierdolić? Bo nie mogliśmy, nie w naszej to leżało władzy. Nic się nie zmieniło – nadal nie leży. Od pacyfistycznej megalomanii zbawiania świata uratowały nas inne piosenki. *Imagine*:

Gdy po schodach płynie sobie
Ciepła ludzka krew
Karzeł ciągnie zwłoki kobiet
Lubi damską płęć
Matko moja, spójrz przez okno
Wszędzie śmierć i krew
Idzie wojna, idzie wojna
Idzie krwawa rzeź

Tam na polu leży głowa
Gnije szczerza pierś
Robol gwałci krokodyla
Małpę gryzie pies
Już się skrada, już zabija
Polny wampir gdzieś
Będzie wojna, będzie wojna
Będzie krwawa rzeź

Siekiera, *Idzie wojna* (sł. Tomasz Adamski)

Teatr Powszechny w Łodzi
Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera
w Warszawie

Imagine

scenariusz Krystian Lupa
i kreacja zbiorowa aktorów
reżyseria, scenografia Krystian Lupa
prapremiera 23 kwietnia 2022
w ramach XXVIII Międzynarodowego
Festiwalu Sztuk Przyjemnych
i Nieprzyjemnych w Łodzi
premiera w Warszawie 7 maja 2022